ZIEMOMYSŁ

PISMO CZASOWE DLA DZIECI.

Nro. 15.

DNIA 15 SIERPNIA 1830 ROKU.

WSPOMNIENIA NARODOWE.

BARBARA LONGA.

Między wielą sławnemi z cnót osobami, które wydała dawna stolica Polski, Kraków, słusznie policzona bydź może młoda panienka Barbara Longa. Urodzona w Krakowie z Jana Longi Wójta Krakowskiego i Barbary Konradówny, r. 1567, otrzymała na chrzcie

imie Barbary, z woli matki swojéj, powszechnie szanowanéj i z pięknych przymiotów słynącéj kobiety.— Nie chciała ona, aby jéj córka samo tylko imie podobne do niéj miała, lecz starała się przelać w nią dziedzictwo cnót domowych, co téż przy dobrych skłonnościach młodéj Barbary i troskliwém jéj wychowaniu, najpomyślniejszym skutkiem uwieńczone było. Stała się wzorem łagodności, pobożności, skromności, tych najpiękniejszych przymiotów płci żeńskiéj.

Mała Barbara Longa mając lat siedm, chodziła do pewnéj mistrzyni na naukę: ta, przez nieostrożne potrącenie wywróciła ją na ziemię tak nieszczęśliwie, iż nogę wywinęła, i na zawsze chromą została. Dobra jednak Barbara nietylko z największą cierpli-

wością mocne bóle znosiła, aby przeto nie powiększała żalu swych czułych rodziców, ale nawet taiła przed niémi tę okoliczność, że jéj mistrzyni stała się tego przypadku powodem, aby ją od nagany, acz sprawiedliwéj, ocaliła.

Przez kilka lat leczono ją różnemi sposobami, i rozmaitych sprowadzano lekarzy, a Barbara widząc nieuleczone swoje kalectwo, mówiła rodzicom swoim: *Nie traćcie darmo na lekarze i leki, bo mi lekarstwa od nich dane nie pomagają, ale bardziéj szkodzą; znać że Bóg chciał abym się światu nie pokazywała, i w domowym kąciku życie pędziła. Oby tylko i w nim świat mnie nie dosięgnął!* Jakoż w rzeczy saméj, mając lat czternaście wieku swego, oddaliła się od wszelkich zabaw

światowych, pozbawiała się dobrowolnie wszelkich wygód ciała, i w cichości życia domowego, samym tylko dobrym uczynkom, pracy i pobożności życie swoje poświęcała. — Głoszono też pospolicie w owych czasach o Barbarze, że szczególnych łask Boga doznaje, że nawet ma natchnienia prorockie, i udawano się do niéj w różnych przygodach po radę. Ona miała naprzód przepowiedziéć sławne zwycięztwo Polaków pod Chocimem.

Śmierć spokojna téj cnotliwéj Polki, była pocieszającym przykładem zgonu sprawiedliwych. *Umiéram*, rzekła, *tak rada, jak rada wyjeżdżałam do Częstochowy; gdyż tak powiedziéć muszę, abyście mnie lepiéj zrozumieli.* Przeżyła lat 54. wieku swego. Na

jéj pogrzeb zgromadził się cały Kraków, i tłumy ludu z okolic. Pochowano ją w kościele ś. Barbary przy ołtarzu wielkim.



MAŁY ŻEBRAK.

(Powieść.)

Adolf i Edward, dwaj bracia rodzeni, otrzymali pewnego dnia przyrzeczenie od swéj matki, że im pozwoli odwiedzić Pana D... w niedalekiéj wsi mieszkającego. Wstali przeto nazajutrz bardzo wcześnie rano, ubrali się, poszli na śniadanie, i przypomnieli matce daną im obietnicę. Lecz niestety! jakiéjże przykrości doznali, gdy się dowiedzieli że nie mogą téj podróży odbyć przed południem. Trzeba było czekać pół dnia. Pani H... ich matka nie miała kogo posłać z nimi, wszyscy jéj domownicy byli zatrudnieni.

Moja matko, rzekł do niéj Adolf po chwili rozwagi, pozwól nam samym udać się w tę drogę; ja mam lat dziesięć, mój brat ma blisko dziewięć: czyliż już nie jesteśmy w stanie sami bydź dla siebie przewodnikami?

— Wszak mama wié, dodał Edward pieszcząc się z swoją matką, że to nie daleko.

— Jeżeli mi przyrzekniecie, że będziecie roztropnymi....

— Oh, tak jest mamo, przyrzekamy!

— Że zawsze będziecie szli razem, że nie odstąpi jeden drugiego...

— Mamo, ja jestem starszy, daję ci na to słowo honoru...

— Wstydź się, Adolfie! ja bez têgo ci wierzę, trzeba zawsze wystrzegać się podobnych przysiąg; dla mnie jest dostateczne twoje proste przyrzecze-

nie. Uściskaj mnie więc, i idź gdzie ci się podoba.

Dwaj braciszkowie rzucili się w objęcia matki, i pobiegli śpiesznie po swoje kapelusze. Wyszedłszy na dziedziniec, spostrzegli dwa konie przywiązane za uzdeczki przy parkanie; wsiedli więc na nie, i zaczęli jeździć po podwórzu.

Co za szkoda, rzekł Adolf, że nie możemy na nich jechać!

— Dlaczegóż nie, odpowiedział Edward, któż nam tego broni: jedźmy. To mówiąc, popędził konia ku bramie; Adolf zatrzymał go.

Edwardzie, rzekł do niego, zapewne stajenny te konie przywiązał; skoro więc przyjdzie, będzie mniemał że je ukradziono.

To też właśnie będzie zabawnie, odpowiedział Edward; co on ich się naszuka, wszyscy będą z niego żartowali, a ja najwięcéj gdy powrócę na wieczór.

— Nie, mój bracie, ty nie będziesz tak złośliwym. Jakąż moglibyśmy mieć z tego przyjemność, że dla naszéj zabawy biédny Grzegórz musiałby opłakiwać stratę swoich koni? A nadto, gdybyśmy je wzięli bez pozwolenia naszéj matki, zasłużylibyśmy na naganę i karę.

Edward nieco zawstydzony, przekonał się że jego brat słuszne uczynił uwagi. W téj chwili pani H.... wyszła przed drzwi domu. Edward zarumienił się z bojaźni, przypuszczając że jego matka mogła słyszéć tę rozmowę. Jakoż w rzeczy saméj, słysza-

ła wszystko co do słowa, lecz zadowolniona uwagami Adolfa i dobrém ich przyjęciem przez Edwarda, nietylko że nic niepowiedziała, ale czyniąc za dość życzeniom swoich dzieci, pozwoliła im jechać na tych koniach.

Uniesieni radością, czule podziękowali matce za jéj łaskę, powkładali siodła, i wyjechali z dziedzińca kłaniając wesoło wszystkim przechodzącym. Wyjechawszy za ostatnie domy wiejskie, spostrzegli małego żebraka idącego tą samą drogą: jego suknie były zupełnie podarte; nie miał ani pończoch, ani trzewików, ani kapelusza: nogi tak miał zabłocone, że nie można było ciała rozpoznać; miał małe zawiniątko na plecach, a cierniowy kij w ręku. Adolf i Edward wkrótce go dognali: piérwszy rzucił nań okiem

litośném; drugi już miał szydzący uśmiéch na ustach.

Widzisz ty, rzekł on do swego brata, jak ten mały włóczęga chodzi po błocie bez żadnéj ostrożności; mój koń jest dalako czyściejszy od niego, gdyż woli iść najciaśniejszą ścieszką, niżeli brnąć po błocie.

Żebrak skłonił głową, i nic nie odpowiedział.

Edwardzie, rzekł Adolf z gniewem, trzeba na to serca nader bezczułego, aby się można z nieszczęśliwego naśmiéwać; gdyby to nasza matka słyszała coś powiedział, zapewnebyś za karę nie pojechał dziś do pana D....

— A czy ja temu winien, rzekł Edward, że on ma nogi brudniejsze aniżeli mój koń?

— To nie jego wina, mój bracie: gdyby on miał buty i pończochy, gdyby on miał matkę równie możną i troskliwą jak my mamy, może byłby nawet czyściejszy od ciebie; lecz gdyby to nawet było winą jego, czyliż masz prawo czynić mu tak surowe wyrzuty?

Edward nie wiedząc co ma odpowiedzieć, zaczął popędzać swego konia i śpieszniéj pojeżdżać.

Tymczasem dobry Adolf dobył z kieszeni kilka groszy i dał je małemu żebrakowi. Oddalili się wreszcie od niego, i już przeszło kwadrans po rozłączeniu się z nim jechali, gdy nagle ujrzeli przed sobą trzy połączone drogi: nie będąc nigdy sami u pana D.... zmięszali się nieco i nie wiedzieli którą drogą udać się mają; zaczęli tedy

rozważać i przypominać sobie, którą drogą ostatnią razą jechali. *Adolfowi* zdawało się że trzeba było jechać na prawo, Edward zaś utrzymywał, że na lewo udać się należy. Jego brat przypominał mu różne drobne okoliczności które go utwierdzały w jego mniemaniu, lecz Edward uparł się przy swojém zdaniu, i oświadczył bratu że jeżeli chce może jechać tą drogą która mu zdaje się bydź najlepszą, lecz że on pojedzie swoją. Jedź na prawo, rzekł do niego, a ja pojadę na lewo; zobaczymy kto pierwéj stanie.

—Nie, mój bracie; mama nam polecila, abyśmy się nie rozłączali; nie chcę jéj bydź nieposłusznym, lecz słuchaj: pamiętasz zapewne że przy zakręcie téj drogi którą dawniéj jeździ-

liśmy, stoi za krzaczkami mały domek?

— Mały domek?

— Tak jest, mały domek, przed którym jest wielka gruszka: za którą raz w niedzielę podczas naszéj przechadzki schowałeś się przedemną, i wołałem na ciebie z całego gardła, tak że aż gospodarz z wielkim psem wyszedł z tego domku.

— Ah, tak jest, pamiętam. Piękne tam są gruszki, gdyby nie ten pies niegodziwy.....

— Zaręczam ci, że ta droga prowadzi do tego domku.

— A ja utrzymuję przeciwnie, i zapewniam cię że ta droga gdzie indziéj prowadzi.

— Jedź tylko za mną aż do tych krzaczków; a jeźli ztamtąd nie ujrze-

my tego domku, chętnie pojadę za tobą w którą tylko będziesz chciał stronę.

— A ja ci mówię, że jestem tak pewny jakbym go już widział. Tak więc lepiéj zróbmy: zawiążmy na chustce węzełek, kto go z nas wyciągnie, musi jechać tam gdzie drugiemu podobać się będzie.

To mówiąc, wydobył chustkę z kieszeni, i zrobiwszy węzełek, pokazał rogi chustki Adolfowi, który wstrząsnąwszy ramionami, musiał spuścić się na los, spodziéwając się że mu będzie przychylniejszy aniżeli jego bratu; zawiódł się jednak: wyciągnął węzełek, a Edward ucieszony, popędził konia na lewo. Lecz niestety, już przebyli znaczną długość drogi, i niespostrzegają pożądanego domku.

Jakże więc, rzekł Adolf, czy dobrze pojechaliśmy na lewo?

— Poczekaj, poczekaj, odpowiedział Edward, który już przekonywał się że zbłądził, ale jednak przyznać się do tego nie chciał); widzę tam jakiegoś człowieka obok tego wzgórka; on nam powié kto z nas dwóch miał słuszność.

Zbliżyli się, i spostrzegli tego samego małego żebraka, który płakał rzewnie, gdyż mu cierń uwiązł w nodze głęboko; biedne dziecko nie mogło iść daléj.

Ach, mój Boże! wołał on, mój Boże! cóż sobie pomyśli moja biédna matka, że ja tak długo nie wracam? Nie ma ani kawałka chleba w domu! Gdyby jéj kto przynajmniéj zaniósł uzbiéraną przezemnie żywność, i powiedział:

Biédna Katarzyno! twój syn siedzi skaleczony na polu, nie może pośpieszyć do ciebie, lecz przysyła ci chleb który dla ciebie wyżebrał.

Mówiąc te słowa, zaczął jeszcze mocniéj płakać, i zasłonił twarz swoję rękami, tak że nawet nie spostrzegł zbliżających się do niego dwóch braci. Adolf i Edward słyszeli jego narzekania: piérwszy rozpłakał się z politowania; Edward także był mocno wzruszony.

Cóż mu się stało takiego? zapytał ostatni brata swego.

Adolf nie odpowiedziawszy mu, zeskoczył z swego konia i zbliżył się do małego żebraka. Wypytywał go z dobrocią o jego przypadku, i starał się wszelkiemi sposobami aby mu jaką ulgę przynieść; usiadł obok niego, położył na swoich kolanach skaleczoną no-

gę biédnego dziecka, i zręczną ręką wyjął cierń utkwiony w jego pięcie; poczém obwiązał mu nogę chustką, aby krew utamować. Edward, którego nieco zawstydzała jego bezczynność, pogorszył jeszcze swój błąd ganiąc zbyteczną dobroczynność swego brata.

Już mało mamy czasu, rzekł on do Adolfa; jedźmy oto lepiéj do pana D.... i nie zatrzymujmy się nad leczeniem téj obrzydliwéj nogi! przecie będzie tędy jaki chłop przechodził, to może mu téj saméj pomocy udzielić.

— Jeźli panowie chcą jechać do pana D..., przerwał mały chłopiec, to muszą jechać na powrót, gdyż nie tędy się jedzie do wsi jego; trzeba się udać na prawo.

— Biédny głupcze! zawołał Edward

z gniewem; musiałeś tam nigdy nie być.

— Owszem, byłem, mój młody paniczu; pan D.... jest litościwy, nigdy od niego ubogi nie odejdzie bez zasiłku.

— Ty jesteś kłamcą, ja ci powiadam, że tędy właśnie jechać potrzeba. Mały żebrak wstrząsnął głową, i nic więcéj nie mówił. Adolf także wzruszył ramionami. Ubogi chłopiec nie doznawał już tyle bólu co dawniéj, lecz noga tak mu bardzo spuchła, że jego młody dobroczyńca, przekonywał się własnym rozsądkiem, iż wszelka pomoc któréj mu udzielił byłaby nadaremną, gdyby teraz w dalszą drogę poszedł. Gdy jednak mały żebrak chciał koniecznie zanieść chleb swojéj matce, Adolf postanowił wziąść go na swego konia, i zawieźć aż do jego mieszkania.

Edward mocno się temu sprzeciwiał, i wyraźnie oświadczył że z niemi nie pojedzie. Adolf przypomniawszy sobie polecenie matki, błagał swego brata aby z nim razem jechał, lecz Edward żadnych przedstawień nie słuchał, a Adolf był przymuszony sam jechać bez niego, i nie mógł nawet o to go uprosić, aby na niego zaczekał, lub przynajmniéj udał się inną drogą.

(Dokończenie w następnym Nrze)

NOWE DZIEŁKA POLSKIE DLA DZIECI.

O wychowaniu dzieci, od piérwszych chwil rozwijania się ich władz fizycznych i moralnych.

Jestto dziełko Adolfa Barona *Knigge*, przełożone z niemieckiego, i stósownie przerobione przez J. N. *Kurowskiego.* — Życzyćby należało, aby ta książka znajdowała się w rękach każdéj matki, każdego ojca, i każdego nauczyciela. Znaleźliby w niém zbawienne rady, i rozsądne przestrogi, równie we względzie fizycznego jak moralnego wychowania dzieci, téj tru-

dnéj sztuki, od któréj często szczęście całych pokoleń zawisło!

Tłómacz we wstępie tak mówi do czytelnika:

Każdy człowiek rodzi się z usposobieniem do tego lub owego charakteru; ale nader rzadko z niém do grobu idzie: bo ludzie, okoliczności, a szczególniéj wychowanie, całkiem przyrodzone usposobienia zmieniają. Często bowiem umiéra dziwakiem, popędliwym, skąpym, lub chciwym i podłym ten, kto w inném położeniu, lub inne odebrawszy wychowanie, byłby wesołym, łagodnym, wspaniałomyślnym, niezdolnym nawet do cienia podłości. Tak więc: Sokrates stałby się może Neronem, Katon, Alcybiadesem; ludożerca morza południowego byłby Tytusem, a Marek Aureliusz zrodzo-

ny w Nowéj Holandji, ssałby z rozkoszą krew z żył swego brata (*).

Pochodzi to ztąd, że przyrodzenie nasze jest tak słabe i giętkie, iż łatwo nader rozmaite przyjmuje formy, że moc nawyknienia jest silna, że przykład mocno pociąga; nakoniec, że więcéj do złego, niżeli do dobrego skłonni jesteśmy.

Ale ponieważ giętkie i łatwe do przyjmowania wrażeń jest przyrodzenie nasze; dla tego też rozsądny nauczyciel, kierując umiejętną ręką, potrafi hamować zbytnie zapędy bystrego umysłu, ująć w karby bujną i zbyt polotną imaginacją, poskromić ogniste i burzliwe namiętności; skąpą przy-

(*) *Najulubieńszy napój dzikich mieszkańców Nowéj Holandji.*

rodzenia dłonią, wydzielone uczniowi udolności, o ile być może wywyższyć; uśpione uczucia obudzić; oraz usposobić serce jego do przyjmowania czystych i zbawiennych wrażeń; do brzydzenia się złym przykładem; a tak: zdoła ustalić los obecnego i przyszłego jego przeznaczenia.

Ponieważ moc nawyknienia jest wielka, a trwałość onegoż równa się częstokroć życiu, od kolebki przeto należy czuwać nad wychowaniem dziecka; od chwili ocknienia się duszy jego, już ją kierować i prowadzić potrzeba.

Najstósowniejsze środki prowadzenia dzieci, od pierwszych chwil ich życia, skréślił *Adolf Baron Knügge.* Dzieło jego w krótkim czasie dziewięć razy wydaném zostało. Zważając jak

wiele w Niemczech wychowaniem dziëci się zajmują, jak wielu tamże o Pedagogice pisze, zdawało mi się, iż tak wielka wziętość jednego dzieła, dostateczną jest wartości jego rękojmią; i ta myśl skłoniła mię do przełożenia go na język ojczysty; a to tém bardziéj iż najprzód: do gruntowności zasad, łączy ono sposób wykładu rzeczy, dla każdego niemal umysłu przystępny; a powtóre, że nie posiadamy, ile mi wiadomo, w tym rodzaju, żadnego dziełka o wychowaniu młodzieży; to jest: któreby szczególniéj zwracało uwagę nauczycieli: *na najpiérwsze chwile rozwijania się władz umysłowych i fizycznych*, w których to młody umysł najmocniéj wszelkie przyjmuje wrażenia i najłatwiéj daje się kierować; a przytém, któreby wskazywało tak ja-

sno i zwięźle środki przytłumiania złych skłonności w samym ich zarodzie, a dopomagania dobrym, do tém prędszego ich rozwinięcia się.

Z tém wszystkiém, aby w tak ważnym przedmiocie jakim jest ustanowienie prawideł wychowania, gdzie każdy krok mylny, nieszczęsne dla wychowańca ściągnąć może skutki' z tém większą postąpić pewnością, oddałem w rękopiśmie dziełko to, do opinii Wysokiéj Kommissyi Rządowéj wyznań religijnych i oświecenia publicznego. Otóż jest treść uwag Towarzystwa Elementarnego nad tém dziełkiem, a mnie przez Wysoką Kommissyą Rządową Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego łaskawie zakommunikowanych:

»Osnowy oddzielnie wziętych arty-
»kułów, oznaczone są głęboką znajo-
»mością serca ludzkiego w młodocia-
»nym wieku, dość gruntowną filozo-
»fią, trafnie do praktyki zastosowaną;
»wadą zaś jego, jest zły układ czyli
»brak systematyczności. — Jeżeli zaś
»wada ta usuniętą zostanie, czyli, je-
»żeli całe dzieło na inną formę przela-
»ne będzie, wówczas, zważając jak
»mało posiadamy dzieł naukowych o
»wychowaniu młodzieży, dzieło to, za
»dostateczne uznaném i bibliotekom
»szkolnym z użytkiem zaleconém być
»może.“

Opinija ta, pierwszéj w kraju naszym władzy oświecenia publicznego, skłoniła mnie do przerobienia rękopismu stosownie do powyższych uwag

i do wydania dzieła tego, na widok publiczny.

Oby przejąwszy się duchem wskazanych tu prawideł, ojcowie strzedz się zechcieli zbyt surowego z dziećmi obchodzenia; matki szkodliwych pieszczot i pobłażania; a nauczyciele gorliwiéj odpowiadać ważności, świętości, że tak powiem swego powołania; możeż co być ważniejszego, jak stanowienie szczęścia lub nieszczęścia licznych pokoleń? — tak bowiem daleko sięgają skutki złego lub dobrego wychowania.

Jeografja dla dzieci, z dołączeniem historycznych wiadomości.

Jestto zbiór najnowszych jeograficznych wiadomości, czerpanych z dokładnych źródeł, i treściwym sposobem ułożonych. Dziełko wielce użyteczne dla dzieci, i dla każdego wieku przystępne. Do szczegółowych jeograficznych wiadomości o wszystkich częściach ziemi, i krajach w nich znajdujących się, dołączone są ważniejsze zdarzenia historyczne, chronologicznie aż do ostatnich czasów ułożone. Siedm mappek wyobrażają pięć części ziemi, i dwie półkóle.

NIEKTÓRE STAROPOLSKIE PRZYPOWIEŚCI.

Przyjaciela jawnie chwal, tajemnie upomnij.

Strata, rozumu uczy.

I w nędznéj sukmanie,
Znajdzie się pańskie zdanie.

Wspominać miło,
Gdy się co zrobiło.

Złe oczy, wszystko krzywo widzą.

Co się dobrym godzi,
To często złym szkodzi.

Kto nie dojie, nie dopije, ten długo i zdro wo żyje.

Chudoba, cnoty nie traci.

Co bardziéj dokuczy, to prędzéj nauczy.

Czego chwalić nie możesz, nie gań.

Grzech dodrowolny, kary jest godny.

Dobra rozmowa, kiedy nie czcza głowa.
